Rok IX. Kraków 15. października 1906 r. Nr. 20.



„BOCIAN“

U piękności znanej w mieście
Siedzi pewien lajtnant-gogo
I w rozmowie zapytuje
Czy kochała kiedy kogo?

— Ach! pytanie to naiwne! —
Brzmi odpowiedź pięknej Hali —
Ja, co prawda, nie kochałam,
Za to — inni mnie kochali!...

— Lecz znam miłość i robiłam,
Wierz mi pan — dość dużo dla niej,
Wielu życie już złamałam,
To też chodzą — jak złamani!...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państw. po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 19 czasopisma »Bocian« z dnia 1 październ. 1906, artykuły względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1) »Podwójne błogosławieństwo« str. 3 łam. 2. od wyrazów: »aż gdy w domu« do końca. 2) Historya o rybaku i rybaczce« str. 3 łam 3 w całej osnowie, 3) »Niewierny adwokat« str. 4 łam I od wyrazów »jak obiecał« do końca. 4) Cnotliwa śpiąca królewna« na str. 3 łam. 2 w całej osnowie. 5) Rycina na stronicy 12 oraz ostatnia zwrotka wiersza (pod nią od wyrazów; »I tak myślą« do końca — Zawierają znamiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów zatwierdza się konfiskatę numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy L. III. Kraków, dnia 28 września 1906. Kaiser m. p.

U Wentzla.

Przy bombie pilznera obok lady w sklepie, siedzi znany na bruku krakowskim kasyer jednej z krakowskich instytucyi M. W tem wchodzi do sklepu pan X. z Warszawy. M. zobaczywszy go, biegnie do niego, zaczyna go ściskać i woła:

— No, ktoby się spodziewał — tyle lat! Powiedz pan, jak to góra z górą się nie zejdzie, ale...

— Dureń z durniem zawsze — dodaje stojący na boku pan Y.

Wziął go.

— Panie majster! — mówi chłopak szewski do swojego pryncypała — żeby to też pan majster wiedział, co mi się śniło tej nocy!

— No gadajże co takiego?

— A no! śniło mi się, co pan majster i ja siedzieliśmy obaj w takich dużych beczkach. Pan majster to włazł do miodu, a ja do dziegciu!...

— A widzisz małpo! jak to nawet we śnie każdy wie, co robi i umie się szanować — nadyma się pan majster — taka świnia, jak ty, to zaraz sobie znalazła odpowiednie miejsce...

— Ale to jeszcze nie koniec panie majster! — mówi chłopak — potem to my obaj wyleźli z tych beczek, a potem...

— No, no! gadaj co potem?...

— A potem panie majster, to my obaj nawzajem jeden drugiego oblizywali!...

Małżonek z pod ciemnej gwiazdy.

— To czemu nie zemdlejesz, gdy ci mąż nie sprawić nowej sukni?

— Bo, wyobraź sobie, ten nikczemnik bezprzytomność moją wyzyskiwał zawsze na to, aby tymczasem — całować pokojówkę...

LIST Z ZA GROBU.

(do p. Solskiego).

Panie dyrektorze
Choć ci miłe grosze —
Sztuk moich (miej litość!)
Nie wystawiaj proszę.

Nie może w nich bowiem
Grywać byle chłystek —
A do ról kobiecych
Potrzeba artystek.

Gdy tego towaru
Brak jest w twojej budzie,
Daj pokój mym sztukom,
Bo się śmieją ludzie.

Kpią ze mnie i z ciebie
Śmieją się z nas obu,
A ich śmiech dolata
Aż do mego grobu.

„Artystki" twe, panie
Cały sens zatracą,
I z dobrej komedyi
Zrobią ot! lada co!

Okradną mnie z piękna,
Z humoru obedrą —
Miej więc panie, litość...

Aleksander Fredro.



Pomiędzy andrusami.

I. andrus: Felek, brachu, a cóż to jest taki psiamać mezalians?

II. andrus: Jakie z ciebie ciele! Czytasz jucho gazety a nie rozumisz. Mezalians, uwożosz brachu, toby ci był dla mnie wtedy, jakbym ci się ja na tyn przykład ożeniuł z jaką Badynianką albo Sapiżanką!...



Też wykręt.

Gospodarz (do żebraka): Jałmużny się nie daje, a jeśli chcesz, to dostaniesz u mnie robotę.

Żebrak: Łaskawy i szlachetny panie! Praca, to dla mnie najwyższa przyjemność, ale teraz jestem w żałobie i dlatego muszę odmówić sobie wszelkiej przyjemności.

Z Ameryki.

Ukradł konia — złapali go.

Zapierać się nie było podobna — więc się przyznał do wszystkiego. Nie pierwszy to był koń w jego karyerze — postanowiono go zlynchować.

— Powiesić gałgana! chórem zawołali.

Wyprosił sobie tylko, żeby mu pozwolili wybrać sobie krzak, na którym ma świat pożegnać nogami.

— Dobrze! — odpowiedzieli — tę łaskę ostatnią możemy ci wyświadczyć Wybieraj!

— Słowo jest słowo!... — zastrzegł się i zaprowadził ich do niskiego krzaczka agrestu.

— Ależ ten krzaczek za słaby i za niski!

— Nie szkodzi! — odrzekł — ja zaczekam, aż on wyrośnie!...

Naturalnie.

Wyobraź sobie, Rudolf miał tę śmiałość mnie pocałować!

— Naturalnie, że byłaś oburzoną!

— Jeszcze jak! Za każdym razem!...

Co głowa, to rozum

Posługacz hotelowy (biorąc rano do czyszczenia obuwie z pod drzwi pokoju):

— To dziwne, jaka ta pani z pod numeru 8-go jest roztargniona! Co rano inne męskie obuwie stoi obok jej obuwia!...

NOWY — STARY.

Mówią, że Zoll szlachcic *nowy*.
Po co durzyć świat?
Prędzej *stary*, bo ma przeszło
Siedemdziesiąt lat.

JEDYNA.

Godzina 11 rano. — Przed drzwiami kawalerskiego mieszkania pana Karola, na pierwszem piętrze, stoi elegancka dama i po raz trzeci naciska z całej siły guzik od dzwonka. — Atoli drzwi się nie otwierają. Dama dzwoni po raz czwarty, następnie prowadzi ze sobą taki monolog:

— Nie ma go... Szkoda! Taka dobra okazya nie prędko się trafi. Przechodząc pomyślałam sobie: „Wskoczę na chwilę do Lolka". Milutki chłopczyk ten Lolek. Lubię go, jak żadnego innego przedtem. Ale też i on mnie kocha... co? uwielbia mnie! Odkąd się kochamy, już nie jest tym Don Juanem, co dawniej i nie spojrzy więcej na żadną kobietę. Całkiem naturalnie; przecież nikt nie zaprzeczy, że jestem ładna kobieta. Ale, gdzie on też może być o tej porze? Aha, pewnie spaceruje przed moimi oknami. Będzie rozpaczał, gdy się dowie, żem była u niego.

Na tem kończy monolog panna Julcia, nadetatowa statystka teatru miejskiego i rzuciwszy z głębokiem westchnieniem wizytówkę do skrzynki zabiera się do odejścia.

W tej samej chwili pokazuje się na schodach elegancko ubrana dama. Na widok nadchodzącej, Julcia przystaje. Pewnie idzie do krawcowej na trzeciem piętrze. Pfe! jak ta bluzka paskudnie na niej leży!

Następnie cofa się, aby jej zrobić wolne przejście, atoli nowoprzybyła nie zabiera się do wychodzenia na górę, ale ku wielkiemu zdziwieniu Julci staje przed drzwiami Karola.

Kilka sekund obie damy mierzą się oczyma; jednak Julcia nie może znieść dłużej wyzywającego wzroku tamtej i wywiązuje się między obiema następujący dyalog.

Julcia: Zdaje mi się, że się pani pomyliła. Krawcowa mieszka na trzeciem piętrze...

Dama: Nie szukam żadnej krawcowej.

Julcia: Kogóż więc Pani szukasz?

Dama (z ironią): Bardzo jesteś Pani ciekawa!

Julcia: Przepraszam! Pytałam się tylko ponieważ Pani zatrzymała się właśnie przed temi drzwiami.

Dama (wyzywająco): No i cóż dalej?

Julcia: Dlatego sądzę, że się Pani co do drzwi omyliła.

Dama (z irytacyą): Jesteś Pani w błędzie; nie pomyliłam się. Znam te drzwi dokładnie i to oddawna.

Julcia (z udaną naiwnością): Aha! Panienka zapewnie częściej przychodzi z rachunkami z magazynu toalety męskiej.

Dama (oburzona): Moja Panno!

Julcia: Przepraszam! To Pani zapewne jest ciocią pana Karola?

Dama (z wściekłością): Ciocią? Proszę mnie nie obrażać! Mogę Pani udowodnić metryką, że przynajmniej o pięć lat przyszłam na świat później, jak Pani. Ale jakiem prawem Pani mnie indagujesz? Co Pani do tego, że tutaj stoję? Teraz ja się Pani pytam, czego Pani szukasz przed drzwiami mojego Karola?

Julcia (zaniepokojona): Co Pani mówisz?

Dama: Tak jest! mojego narzeczonego, jedynego Karola!

Panna Julcia zabiera się, by swej przeciwniczce dać energiczną odprawę, gdy wtem od strony schodów z dołu odzywa się jakiś głos:

— Kto tu mówi o moim Karolu?

Julcia i jej rywalka odwracają się równocześnie i spostrzegają małą osóbkę z rumianą buzią i iskrzącemi oczkami.

— Moje Panie! — rzecze ta ostatnia — mam zaszczyt przedstawić się, jestem Helena Podwórska, prywatna, mieszkam przy ulicy Szlak Nr. 7. Z kim mam przyjemność?

— Nie mam teraz ochoty robić znajomości.

Na to „prywatna" dama traci cierpliwość i staje oko w oko.

— Spodziewam się, że Panie nie macie ochoty robić znajomości osobliwie ze mną. Ja jednak czekam już dawno na tę sposobność, aby Wam powiedzieć, że takie damy...

— Pani! krzyknęła Julcia.

— Takie damy? woła dama.

— Tak jest, takie damy, powtarza Helena Podwórska z naciskiem — które zastawiają sidła na cudzego kochanka.

NOWY SZLACHCIC.

Został Zoll szlachcicem
Wiedeńsko-niemieckim,
Każdy członek jego
Jest teraz szlachcckim.

Ale co mu z tego
Dziś ma stare lata,
Kiedy mu już trudno
Użyć sobie świata.

Dostał po obiedzie
Na końcu musztardę,
Kiedy wszystko miękkie
To co było twarde.

Wolałby był zostać
Szlachcicem kiedysi,
Kiedy bywał młodszy
Bo dziś szpetnie!...

A teraz powiedzcie
Co mu przyjdzie z *von'a?*
Szlachectwo na starość
To pies bez ogona.



Eksperyment chemiczny do osiągnięcia szczęścia małżeńskiego.

Połączyć mężczyznę z kobietą za pomocą 16-karatowego złota (obrączki) i wystawić ich zwolna na ochłodzenie. Miłość zaczyna się wtedy wydzielać, gdy jednocześnie wierność w postaci pary zaczyna się ulatniać. Przy ciągłem mięszaniu dodać należy przyjaciela domu, poczem nastąpi bardzo silne rozgrzanie. Męża można za pomocą jakiego rozczynu usunąć.

Dla uspokojenia.

Narzeczona (stara i brzydka): Dlaczego ty mnie ciągle prowadzisz przez tak handlowe żydowskie, hałaśliwe ulice?

Narzeczony: Tu mieszkają widzisz, główni moi wierzyciele, a twój widok uspakaja ich!...

W teatrze.

— Ależ pańska naiwna dyrektorze, ma pewnie już co najmniej 50 lat!...

— To też tylko w starych sztukach występuje...

List Pepeesowca.

Jestem Proletaryusz z partyi *pepeesów*, lecz że już działalność moja doszła kresów i że już i w Siedlcach sprawa była kusa, więc zemigrowałem do grodu Krakusa! Więc kiedy przybyłem do owego grodu, miałem z sobą adres redakcyi „*Naprzodu*“, która nakrzywiwszy nieprzyjemnych minek, dała adres Związku aż na Mały Rynek! Z tamtąd mnie posłano dość już późno w nocy, na ulicę Jana do *Samopomocy*, która też nie mogąc zapewnić mi bytu, raczyła dać adres redakcyi „*Przedświtu*“! Przedświt zaś się bojąc bym nie umarł z głodu, kazał mi się udać znowu do „*Naprzodu*“. Aż wreszcie w „*Naprzodzie*“ mi odpowiedzieli, wszak macie w Krakowie swych przedstawicieli, o ile rzecz pewna będzie to w ich mocy, oni nie odmówią wam swojej pomocy!

Wychodzę więc pewny, że już dopnę swego, tylko się do posła zwrócę Daszyńskiego, idę pukam do drzwi. — Proszę ktoś powiada — wchodzę z nieśmiałością, ale trudna rada — kłaniam się, przedstawiam cel mojej wizyty, towarzysz jak krzyknie, stanąłem jak wryty! A cóż wy myślicie żeście tutaj sami i tak dość kłopotów mamy tutaj z wami, bo jest was tu przecie licząc tak mniej więcej, zapewne że przeszło czternaście tysięcy. Myśmy też wydali już czystej mamony czterdzieści tysięcy, licząc na korony! Więc wyszedłem smutny, myśląc mają racyę ci, co krytykują tą organizacyę! To jest P. P. S. D. wraz z całym „*Naprzodem*“ co sami są syci a nas morzą głodem, taka tutaj pomoc jest dla pepeesa, że kiedy jest głodny, dają mu adresa!

Warszawiak.

KTO TO?

Codzień go można widzieć w teatrze,
Chodzi po lożach, po krzesłach siada,
Jest z „dyrektorem“ w wielkiej przyjaźni,
A z krowientami wciąż *per* „ty“ gada.

Po korytarzach ściska aktorki,
Radząc im wszystkim iść „na zarobek“,
Głos ma andrusa, — a w zachowaniu
Niczem od gnoju zwykły parobek.

„Jasiem“ go wabią, choć to Jasisko,
Dryblas o wielkich nogach i łapach.
Jak się nazywa ten kwiatek miły,
Który cuchnący roznosi zapach?

M. Ikucki.



MIĘSOJADA.

Dobrze, że zrobiono
W mieście awanturę —
Mięso od tygodnia
Już nie poszło w górę.

Zwołujmy zebrania
Wciąż rzeźników czesząc —
Kto wie czy nie spadnie
O halerz za miesiąc.

A gdy się znudzimy
Wznosić te lamenty,
Kurs mięsa się wzniesie
Zrazu o trzy centy.

A gdy noworoczna
Godzina uderzy,
Pójdzie znowu w górę
O dziesięć halerzy.

Gdy w końcu ochrypniem
Odejdzie nas wena —
Będzie funt ochłapów
Kosztować guldena.



Drobne ogłoszenia.

Ślusarz w średnim wieku, specyalista do otwierania i zamykania kas teatralnych, zdolny ferblista i t. d. poleca się do usług P. T. Publiczności. Adres: Mikuś w powiatowej Kasie Oszczędności.

Pokojówki, Kucharki, młodsze itp. czujące powołanie do sceny, mogą znaleść zajęcie wieczorne w teatrze krakowskim. Świadectwa moralności nie wymaga się.

Kantor małżeństw posiada na składzie dwie rzeźniczki z 100.000 posagu. Towar dobry, utuczony, próbki gratis.

Praktycznych wskazówek leczenia wścieklizny głodem, udziela B. Kujwidowa.

Pożegnanie kawalerskiego stanu.

On: A zatem teraz zaczynam życie na seryo — żenię się.

Kilka kokot: O dla Boga! To teraz trzeba będzie czekać na ciebie ze 2 tygodnie!...

— Cudzego? jak Pani śmiesz mówić coś podobnego? wołają obie!

— Mówię, co prawda. To wy gonicie za moim „kotkiem“ aby mi go odebrać. Ale powiadam Wam, że Wam się to nie uda. Mój „kotek“ kocha tylko mnie i właśnie przedwczoraj pisał mi, że będzie mi do śmierci wierny. A teraz radzę Paniom wynieść się do dyabła.

To mówiąc odpycha Julcię od drzwi i naciska dzwonek.

Zaledwie Julcia miała czas przyskoczyć do panny Podwórskiej, z zaciśniętemi pięściami, aby ją namacalnie przekonać, że tylko ona ma niezaprzeczone prawo do Karola, gdy w tem na schodach zjawia się nowa dama a po chwili jeszcze jedna...

Obydwie te jednak panie nie poszły do krawcowej, ale zatrzymały się przed drzwiami mieszkania Karola, patrząc ze zdumieniem, że zastają już damskie towarzystwo przed drzwiami „swego drogiego Lolka“.

Krótko mówiąc, przypadek, który tyle figlów płata, zrządził, że owego słonecznego poranku wszystkie „najdroższe“ pana Karola zeszły się przed jego drzwiami, za któremi niejedną przyjemną spędziły chwilę.

A każda z tych pań była święcie przekonaną, że ona właśnie jest tą „jedyną“, ponieważ ten niepoprawny Don Juan Karol, każdej z osobna to przysięgał.

Po upływie dziesięciu minut zawrzała przed drzwiami Karola zażarta walka. Kapelusze, parasolki, rękawiczki, pudełka z pudrem, haczyki do bucików i inne przybory toaletowe zaczęły latać w powietrzu a wśród ogólnej wrzawy dawały się słyszeć następujące wykrzykniki:

— Ty małpo!
— Mordy ci nabiję!
— Ty szmato!
— Tyś sama szmata!
— Stare pudło!
— Karol jest mój!
— Stul pysk, krowo!

Kto wie, czy nie byłoby przyszło do rozlewu krwi, gdyby w krytycznym momencie nie zjawił się stróż domu.

Stróż (biegnąc do góry): Do choroby, cóż to za rajwach. Stulcie pyski, bo zawołam policaja. Cóż to? nie wiecie, że rajwachu w kamienicy nie wolno robić! Wynoście się do cholery, bo was wyleję na ulicę!

Groźba ta poskutkowała. W jednej chwili ucichło tak, że możnaby było usłyszeć brzęk muchy. — Pierwsza Julcia odzyskała fantazyę i rzekła:

— Będę czekać na Karola.

— Będziemy czekać na Karola, odezwały się chórem pozostałe damy.

Ale, gdzie też może być Karol. On musi powiedzieć kto jest jego „jedyną“.

— Gdzie jest pan Karol, zwróciły się wszystkie damy z zapytaniem do stróża.

— Pan Karol? A przecież on od wczoraj rana nie wychodził z domu.

Jakto? nie wychodził z domu? Więc jest u siebie w mieszkaniu? A przecież więcej jak dwadzieścia razy dzwoniono do niego.

Nagle straszna myśl przemknęła Julci przez głowę.

— Może on się zastrzelił!

— Tak, tak, z pewnością się zastrzelił, odezwał się damski chór.

— Trzeba drzwi wyważyć!

— Stróżu wywalcie drzwi!

W tejże samej chwili otwierają się drzwi Karola i... wychodzi elegancka dama, której Karol przed pięciu minutami przysięgał, że jest jego „jedyną“.



LOGIKA KOBIECA.

Powiedz chłopu, że jest zbójem,
Że złodziejski ciągnie zysk,
On nic na to, —
Ale za to
Gdy go nazwiesz „jeometrą“
To cię wyżnie w pysk.

Otóż takie chłopskie zdanie
Mają czasem nasze panie.

Powiedz, że jej mąż niecnota,
Że grosz cudzy w kieszeń pcha,
Nic nie rzeknie, —
Lecz się wścieknie
Gdy kto powie, że małżonek
Faworytkę, ma.

Wówczas buchnie wielkim żalem
Zowiąc słowa te skandalem.

Dr.

Wyjątki z „Nowin“.

(Atentyczne).

I. Z telegramów.

Darmstad „Darm Ztg.“ donosi: Pogłoski, jakie się w ostatnich czasach pojawiły w dziennikach strzelił za uciekającym sprawcą. Wywiązała się skiej pary carskiej, względnie carowej z dziećmi na dworze w. ks. heskiego są pozbawione wszelkiej podstawy. (nr. 275)

II. Z powieści.

— Pani! wiem o wszystkiem. Przebaczam ci i żegnam. Wbiegły dzieci witając Ilonę. Józio kochał bardzo, ale Wandzia była już w łóżeczku... (Tamże)

III. Z kroniki.

Wczoraj pobłogosławiony został związek małżeński między rodzicami, których dziatwa czynny w tej zabawie bierze udział. Publiczność z żywem zajęciem śledziła przebieg nad wyraz interesującej walki. Po staropolskiem przyjęciu w salach Grand-Hotelu państwo młodzi udali się za granicę. Gra ich odznaczała się wytwornością, spokojem i elegancyą, która w zachwyt wprawiała widzów.

IV. Z ogłoszeń.

Wyszło 9 wydanie broszury p. t.

PACIERZ

i zebranie głównych prawd wiary
à la carte i w abonamencie miesięcznym.

Panna do szycia białego, oraz dziurkarka i dziewczynka 7 i pół morga objętości, ze wszystkiemi budynkami gospodarskiemi i domem mieszkalnym za 5000 złr. Wiadomość w Załuszycach, poczta Bochnia.

Złośliwy.

— Czy zastałem męża pani w domu?
— Niestety, nie. Poszedł do okulisty
— Aha, rozumiem! Z pewnością nabawił się jakiejś choroby ocznej, bo też często przymykał jedno oko...

Siła przyzwyczajenia.

Bankierowi lwowskiemu Ulamowi właścicielowi firmy: „Rohatyn i Ulam“, powiła onegdaj żona dziecko. Gdy mu akuszerka w parę dni po radosnym fakcie przyniosła z urzędu metrykalnego kartkę meldunkową do wypełnienia, wpisał p. Ulam w subryce: „ojciec“ przez roztargnienie: Rohatyn i Ulam.

(sago).

Przytomny.

Wujaszek: Ja to miałem zęby w mojej młodości! dziesięciohalerzówkę przegryzałem przednimi zębami jak nic!

Siostrzeniec: Dajno wujaszek pokój! przecie za owych czasów jeszcze nie było wcale dziesięciohalerzówek.

Wujaszek: Cóż z tego? to przegryzałem czworaka i centa!



OMYŁKA.

Świetny komitet zjazdu prawników
Gdy nad prezydyum radził wyborem,
Uznał, że trzeba również Warszawę
Obdarzyć jakimś większym honorem.
A zatem zgodnie wypadły wota
Wiceprezesem wybrać Kirszrota.

Gdy ogłoszono owe nazwisko,
Warszawscy goście prosto zgłupieli,
Nastała cisza, a po tej ciszy
Serdecznym śmiechem wspólnie ryknęli
Bowiem znan z tego Kirszrot w palestrze,
Że zanieczyszcza tylko powietrze.

Przyczynę śmiechu sami uznacie
Gdy wytłumaczę ten fakt pocieszny.
Żyło w Warszawie aż dwóch Kirszrotów,
Jeden był mądry, a drugi śmieszny:
Mądry na pole nauki wkraczał,
Śmieszny „wekslówki“ tylko wytaczał.

Mądry pisywał rozprawy, dzieła,
Śmieszny pisywał listy i kwity.
Mądry już umarł temu pół roku,
A śmieszny nagle porósł w zaszczyty,
Bo się komitet zbajał z kretesem
Robiąc go zjazdu wiceprezesem.

Mazur.



Ciężka robota.

Sędzia: Więc pan tak długo tłukłeś po głowie skarżącego, aż mu ją wreszcie rozbiłeś?

Oskarżony: Tak! trwało to z jakie pół kwadransa.. Gdybym był przewidział, że mi zada tyle pracy, byłbym się nawet nie zabierał do tego!

Kto najmądrzejszy.

Umarł jakiś bogaty dziwak i w ten sposób rozporządził swoim spadkiem: „Należy zwołać po jednym reprezentancie trzech wyznań, katolickiego, ewangielickiego i mojżeszowego i każdy z tych trzech reprezentantów ma włożyć po mojej śmierci do mojej trumny trzysta koron. Który z nich uczyni to w sposób najmądrzejszy, ten będzie moim uniwersalnym spadkobiercą“. Zwołano trzech: katolika, protestanta i żyda. Katolik zaniósł do grobu bogatego dziwaka 300 kor. w złocie i był pewnym, że weźmie spadek. Protestant włożył do trumny 300 kor. w procentujących się papierach wartościowych (pupilarnych), i był pewny, że weźmie spadek, bo nie ma chyba mądrzejszego sposobu. Żyd zabrał z trumny leżące tam 600 kor. w złocie i papierach, a natomiast włożył tam weksel na 900 kor. (600 kor. za tych dwóch a 300 za siebie) no — i on wziął spadek.

(sago).

Aforyzmy Kintermetka.

Jak ja nieraz długo myślę i nic nie wymyślę, to ja sobie potem myślę, na co ja miał tyle myśleć, aby nic nie wymyślić, kiedy ja mogłem nic nie myśleć i byłbym także to samo wymyślił.

* * *

Życie ludzki jest całkiem jak dziecinna koszulka: krótkie i za... zażółcione.

* * *

Ja miał zawsze pech w miłości. Ile razy chciałem się ożenić z jakąś panną z miłości, to to ona zawsze miała za mało pieniędzy.

Różne dlaczego.

— Dlaczego pchły kobiece zwykle mają tylne nogi dłuższe?
— Bo muszą skakać przez rowy.

* * *

— Kiedy sałata przestaje być dziewicą?
— Skoro kucharka położy na niej jaja.

WTÓRA MIĘSOJADA.

Aż się cała Rada trzęsie
Gdy Daszyński rżnie o mięsie.

Aż się trzęsie cała Rada
Kiedy Gross o mięsie gada.

Aż się trzęsie Rada cała
Ciesząc, że się wygadała.

Aż się trzęsie całe miasto:
Czy z tej mąki będzie ciasto?

I aż trzęsą się od śmiechu
Rzeźnickiego majstrzy cechu.

Tak się wszyscy trzęsą, trzęsą,
A tu codzień droższe mięso!



Także zachęta.

— A więc Zosieńko teraz jesteśmy sami jedni w całem mieszkaniu...

— Tak, zupełnie sami, ale ty się tak zachowujesz, jak gdybyśmy byli nie sami!...

W sądzie.

— Jak pan mogłeś nazwać tego pana cielęciem?

— Proszę pana sędziego — dzisiaj, w tych czasach, gdy cielęcina taka droga, to przecież to nie może być obrazą chyba?...

Srebro psuje się od jaj.

Do renomowanej mleczarni pani Maryi K. przyszedł złoty młodzieniec Zdziś S. i kazał sobie podać jajecznicę. Zdziś zdziwił się, że do jajecznicy podano mu łyżeczkę z kości słoniowej, zamiast srebrnej, jakie zwykle dotychczas podawano.

— Co to — pyta gospodyni — dlaczego pani nie podaje srebrnej łyżeczki, ale jakąś z kości?

— Tak jest rzekła gospodyni — to jest łyżka z kości słoniowej, bo od jaj srebro czernieje.

— Tak?? — spytał zdziwiony Zdziś, wydobywa z dolnej kieszeni w spodniach srebrną papierośnicę, ogląda ją i schował do górnej kieszeni surduta.

(sago).

Myśli.

Smutne jest, gdy kobieta spostrzeże, że się starzeje — ale smutniejsze, gdy tego nie spostrzega.

* * *

Małżeństwo jest świętą instytucyą — dlatego też są męczennicy tej instytucyi.

* * *

Są kobiety, które uważają cnotę za martwy kapitał.

* * *

Cnotliwa kobieta jest jak *rycynus* — grzeszna jak *opium*! I niech mi teraz kto powie, co jest zdrowsze?

* * *

Kochanek mężatki — to weksel, podpisany sfałszowanem nazwiskiem męża.

* * *

Mężczyzna jest złym zbiornikiem cnoty: traci ją przy kobiecie.

Dzielna córka.

Stary oficyał, pan Asmodeusz, ojciec pięknej panny Mani, posiadający w całem majątku więcej długów niż włosów na głowie, upomina swą córeczkę, żeby się uczyła, bo jej niczego dać nie może.

— Tak, tak Maniuchna! — wzdycha pan oficyał — ucz się, bo jak ja zamknę oczy, to grosza po mnie nie dostaniesz!...

— E! co mi ojciec zawraca głowę! — odpowiada wesoło panna Mania — żeby tak ojciec częściej tylko zamykał oczy, to ja już bym dla nas obojga postarała się o jaki majątek!...

NIEUWAŻNY WALEK.

Weselisko było we wsi
Żenił ci się kowal stary
Trochę ślepy, trochę głuchy,
Lecz miał jeszcze dosyć pary!

Do ołtarza poprowadził
Biedną z drugiej wsi sierotę
Dufający w wdzięczność dziewki,
Może więcej — w jej głupotę.

Ano! dobrze!.. W dzień ten kazał
Narychtować dużo sadła,
Kiełbas, szynek, schabów, flaków
I innego *cajco* jadła!

Zeszedł ci się naród *wsiowy*
Pił *arbatę*, żarł kiełbasy,
Potem poszedł po zwyczaju
W krakowiaki, obertasy!

Panna młoda po kolei
Z parobkami aż hej! hula,
Że aż na niej z gorącości
Oblepiła się koszula!

Stary kowal — że człek starszy
Siadł przy sporym dzbanie piwa,
Ciągnie z dzbana — lecz nie tańczy
Tylko patrzy, nogą kiwa!

A młodziutka kowalicha
Za tym Walkiem strzyże okiem,
Co to nogę ma koślawą
Więc nie tańczy ani krokiem!

Więc aż kowal upomina!
„Weź-że Walku ją za bary
Poobracaj odrobinę“!
Walek na to: „Nie mam pary“!

Dobrze wam ta kpić kowalu
Dobrze kpić wam *hań* z tej ławy
Poobracaj!.. dyć widzicie
Gospodarzu, żem kulawy“!

Ale Walek chytra sztuka!...
Wyszła na dwór kowalicha
By ochłodzić czoło wiatrem,
Za nią Walek dybie z cicha!

Byli sami — więc się wstydać
Nie miał kogo jako doma —
Kowalicha tańczyć rada
Młoda dziewka — rzecz wiadoma!

Zara chycił ją pod *ziobro*
Przez jej gniewu ni urazy,
Jak wziął rozmach, choć kulawy,
Obrócił ją cztery razy!

Bajazzo.



Dopiero co.

— Jakóbciu — pyta pani Piperment swego jedynaka — czy ty się już myłeś?

— Tak jest, już mamuszu — mówi jedynak — dopiero psiedwczoraj.

(sago).

Nie ma głosu.

Na ostatniem posiedzeniu Izby handlowej był obecnym, jak zwyczajnie, komisarz rządowy. Wśród debaty nad jakimś punktem porządku dziennego nastała mała pauza, a w tej właśnie chwili wypsnęło się coś panu komisarzowi mimowoli.

— Pardon — woła jeden z radnych — przy posiedzeniach naszej Izby komisarz rządowy ma tylko siedzieć i słuchać, *ale nie ma głosu.*

(sago).

To się tylko tak mówi.

Szulim Barbenstock ma na sprzedaż dom nad Wisłą. W kawiarni spotyka się z pewnym panem, który byłby skłonnym dom kupić“.

— Jak pan chce kupić dum — mówi mu pan Szulim — to mój dum w sam raz nadaje się dla pana. Mój dum stoi sobi nad samą Wisłą i ma pan w nim takie powietrze, że niech się schowa w Zakopanem, a chce pan sobie kąpać, to pan sobie tylko potrzebuje otworzyć drzwi i wskoczyć do wody, a chce pan łapać rybki, to pan sobi tylko stoi w okni i wpuszcza wędki do wody, to pan ma gotowe rybki, ot takie wielkie.

— To wszystko bardzo ładnie — powiada kandydat do kupna — ale pomyśl pan tylko, że w tym wypadku są i pewne niebezpieczeństwa, na wiosnę gdy lody idą, albo w razie powodzi...

— Co pan gada — woła Szulim — co za niebezpieczeństwa, co za powodzie, co za lody? Gdzie mój dom, a gdzie Wisła!...

(sago).

Żebrak modernista.

Żebrak: Proszę pana o jałmużnę.

Pan: Idź raczej pracować, zamiast żebrać, jesteś jeszcze zdrów i młody.

Żebrak: Fe! Jakie to oklepane!

(sago).

Ofiara powołania.

— Panie konsylarzu — powiada żona jednego z radnych lwowskich do wezwanego do męża lakarza — odkąd męża mego wybrano radnym, to poprostu mąż zapada na zdrowiu, bo po posiedzeniu rady nie może przez całą noc oka zmrużyć!

— Czemuż to? — pyta lekarz. — Czy dają mu te posiedzenia tyle do myślenia?

— To nie, ale on podczas posiedzeń śpi tak twardo, że potem w nocy nie może...

(sago).

MARZENIA DZIEWICY.

(Z pamiętników kokoty).

Mego życia cel jedyny
I pragnienie najgoretsze;
Mieć mieszkanie odpowiednie
Na parterze lub na piętrze!

Chciałabym też mieć sypialnię,
Odpowiednie w niej obicia...
Nocna lampka z abażurem,
To marzenie mego życia!

Mieć bieliznę z koronkami,
Z delkotażem lekki stanik,
Duże łóżko, a przed łóżkiem
Ustawiony — parawanik!

Do kompletu wszystkich mebli
Niech los szczęsny kiedyś da mi:
Dużo, dużo znajomości,
Naturalnie — z mężczyznami!...

Amaris.



GDY SIĘ W KUCHNI DYMI...

Państwo X. to była młoda
Świeżo poślubiona parka,
A służyła u nich w domu
Coś od roku pół — kucharka!

Pani była — jak to panie
O moralność bardzo dbała
I baczyła, by kucharka
Z nikim nie romansowała!

Gdy spać miała iść kucharka
Pani — własną swoją ręką
Zamykała regularnie
Drzwi od sieni i okienko!

Choć sam pan za Rózią latał
Niby kot za tłustą sperką,
Ona pana nieraz z kuchni
Wyganiała mokrą ścierką!

Tak moralność kwitła w domu
Niczem w jakim gdzie klasztorze,
Bo wybryków w tym kierunku
Pani nie chce — pan nie może!

Raz kucharka się uskarża
Pani domu słowy tymi:
„W kuchni — sama nie wiem czemu
Od tygodnia strasznie dymi“!

Panią sprawa taka błaha
Ani trochę nie przeraża,
Po kolacyi dnia jednego
Zawołano kominiarza!

Gdy nazajutrz pani domu
Przez drzwi w kuchnię głowę wsadza —
Omal się nie udławiła:
Wszędzie sadza — sadza — sadza!

I na stole, i na szafie
Pełne sadzy miski, garki —
Co dziwniejsza! z sadzy ślady
I na łóżku u kucharki!

— Co to znaczy? — pani pyta —
Rózia rzecze zaś nieśmiało:
Że to podczas wymiatania
Tyle sadzy naleciało!...

Tak się Rózia tłomaczyła,
Zamilczała o tem wszakże,
Że z sadzami — na jej łóżko
Zleciał i kominiarz także...

Chat Noire.



Dyalog narzeczonych.

Lola: Powiedz mi mój kochaniusiu, czy ty pójdziesz za mną w ogień?

Jakób: Jakto w ogień? Albo ja jezdem fajermanem.

Fatalnie.

Do kantoru bankiera Chajesa przychodzi p. Barcheles i po dłuższej rozmowie pyta:

— Powiedz pan panie Chajes, co pan robi, gdy u pana siedzi nudny gość czy klient i panu zabiera czas?

— Na to — powiada p. Chajes — już wytresowałem sobie mojego buchaltera. Ten w takich razach wchodzi do kantoru i powiada, że jakiś pan w pilnym interesie czeka na mnie w kancelaryi.

— O! — powiada p. Barcheles — to jest bardzo chytrze, bardzo mądrze.

W tej chwili przystępuje do p. Chajsa buchalter:

— Proszę pana, jakiś pan czeka na pana w pilnym interesie w kancelaryi.

(sago).



— Ależ, cóż mu mama znowu herbatę do łóżka niesie?

— Moje dziecko, to takie poczciwe zięcisko, że chciałabym, aby sił nieco nabrał...

— E! To niech mu mama parę jaj na miękko ugotuje, bo herbata, to wątpię czy mu co pomoże!..



Jakie ma wspomnienia z rana,
Łatwo stwierdzić o niej:
W główce huczy od szampana.
A... w pończosze dzwoni!..



— W czasie, kiedy ojciec odsiadywałeś te trzy lata, stało się tu macosze znowu nieszczęście...

— O! Biedna kobiecina! A cóż takiego?

— Pierwszym razem była córeczka, a teraz jeszcze nie wiadomo!..



— Ej, nudzisz mnie pan! Pamiętaj pan o tem, że kobietę szczęśliwą, robią nietylko pieniądze...

— A, cóż jeszcze więcej?

— No, i inni mężczyźni jeszcze!...



— Mogłabyś też być przyzwoitszą i siąść do mnie inaczej!

— Nie udawaj mój kochany! Tyle mi o tobie naopowiadali, iż umyślnie tak siadłam, myśląc, ze ci frajdę zrobię...



— Czy mam proszę pani poprzyszywać te interesy?

— Nie! Poprzypinaj tylko szpilkami, abym mogła potem raz dwa z tem się w razie potrzeby uporać!



— Bezwarunkowo, proszę pana, teraz nie można, bo u pani właśnie jest doktór...

— A odkądże to pani zaczęła się leczyć u weterynarza — widziałem go bowiem, jak tu wchodził przed chwilą...



— Bój się Boga, a cóż ty taka zmęczona, jak gdybyś z konia dopiero zlazła?

— Właśnie widzisz, co tylko wyszedł odemnie ten rotmistrz od dragonów i przez godzinę przeszło uczył mnie konno jeździć!...

POSPIESZNA MIŁOŚĆ.

Kocha kapral swoją Kaśkę
Ino na to wciąż się skarży,
Że wybrana nie ocenia
Jego serca, ani „siarży“!

Kaśka — niby to mu sprzyja,
Niby się na niego boczy,
Lecz, gdy ujrzy gdzie kaprala
To aż jej się świecą oczy!

Aż dopadł ją raz wieczorem
Na podwórzu popod murem —
Jakżeż mocno kapralowi
Biło serce pod mundurem!

Ręką chwycił ją pod serce —
„*Oświarcaj* mi się dziewucho!
Mów! czy chcesz mnie, czy mnie nie chcesz?“ —
Szeptał jej namiętnie w ucho!

Chociaż się dziewczyna *wstyda*
Lecz w niej serce się rozpala —
Mówi cicho, że doprawdy
Kocha nie od dziś kaprala!

Kapral tupnął niecierpliwie:
„Tfu! niemądze żarty są to!
Verflucht! Kochajże raz prędzej,
Bo wnet trąbią na dziewiątą“!

Rebember.

Dobry apetyt.

Pewien szlagon zgłasza się do dra Gluzińskiego i skarży się na brak apetytu,

— Cóż pan jada przez dzień cały? — pyta lekarz.

— Rano — powiada szlagon — jem dziesięć jaj na miękko, sześć na twardo, trzy szklanki herbaty a na to pół litra wina. O godzinie 10 rano jem zwykle gulasz, albo kawałek polędwicy i jeden litr wina, a potem dopiero skromny objad, który się składa z zupy, rozbratla, kurczęcia lub gęsi smażonej, leguminy, jarzyny, czarnej kawy, wina i piwa, po obiedzie szynka...

— Więc czegóż panu brakuje — przerywa lekarz — chyba... drugiej dziurki... w... ustach.

(sago).

U pośrednika małżeństwa.

Szadchen: Miałbym dla pana bardzo ładną panienkę, panie doktorze, która ma 10.000 reńskich posagu.

Dr. Karpeles: Zostaw mnie pan w spokoju!

Szadchen: Może jedna z 20.000?

Dr. Karpeles: Niech pan mnie nie nudzi!

Szadchen: Nu to może inna, która ma 30.000 reńskich i bogatego ojca?

Dr. Karpeles: Niech pan nie będzie głupi, przecież panu mówiłem, że ja się ożenię tylko z miłości...

Szadchen: Z miłości? Nu, to ja mam także coś dla pana. *(sago).*

DWA ZJAZDY.

Przyjechali do nas panowie prawnicy,
Przyjechali potem panowie górnicy.
Pierwszym miasto dało raut za fatygę,
A drudzy od miasta otrzymali figę.

Widocznie ci pierwsi, to są „nasi“ chłopcy,
A drudzy nie „nasi“ ale jacyś obcy —
Boć inaczej przecie trudnoby dać wiary,
Aby przykładano do „gości“ dwie miary.

Co więcej (choć wielce szanujem prawników)
Większa jest pociecha dla kraju z górników,
Bo górnik skarbami ziemi kraj wzbogaca,
A prawnik językiem jedynie obraca.

Piękne są utwory śliczne paragrafy,
By wyciągnąć pieniądz z ogniotrwałej szafy,
Ale lepszy kilof, wierzajcie mi dziatki,
Co wyciąga skarby z łona ziemi-matki.

Więc gdyby się rozum trzymał naszej Rady,
Dałaby górnikom ze cztery obiady,
A paragrafiarzom w salach Bauera
Po bułeczce z szynką i bombce pilznera.

W. M.

Porstscriptum redakcyi.

Półtora tysiąca złożyli górnicy
Na Macierz Cieszyńską. Co dali prawnicy?



EMANCYPANTKA.

Kocham ja się w jednej pannie
Pół-kobietka, na pół dziecko,
Jest nadzwyczaj postępowa
Gardzi modą staroświecką!

Pali tytoń i cygara
Nie zważając na krytyki,
Nosi pince-nez bez sznureczka
I stojące kołnierzyki.

Z przesądami się nie liczy,
Ni z pruderyą jakąś płonną
Pływa niczem rybak jaki,
A jak kozak — jeździ konno!

Zatrudnienia zaś kobiece
Zawsze u niej są w pogardzie,
Rozkosz jej — gdy razem ze mną
Stanie do gry przy bilardzie!

Trzeba widzieć z jaką wprawą
Bierze ona kij do ręki,
Jak starannie go ogląda,
Czy jest dla niej nie zacienki?

Oko jej zapałem płonie,
Jakąś wściekłą gry gorączką,
A gdy bila gdzie się zbłąka,
Wkłada ją swą własną rączką!

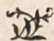
Wobec gry jej namiętności
Gdy o bandę kula stuknie,
Obawiam się, bym mym kijem
Nie uczynił dziury w suknie!

O! bo wiem już z doświadczenia,
Że jeżeli sukno nowe —
Płać za dziurę reńskich dziesięć
(Za następne zaś — połowę)!

Ona — tego się nie lęka
Dzielnie zawsze się uwija,
A gdy zemną grę zaczyna
Nie smaruje nawet kija!

Ale dla mnie dość już wzruszeń,
Dosyć gry tej i hazardu,
Bo dali — Bóg, że mnie dzisiaj
Bolą krzyże od — bilardu!

Chat-Noir.



Rabin i kapucyn.

W Kawiarni amerykańskiej we Lwowie siedzi postępowy rabin dr. B., a zaraz przy drugim stoliku siedzi kapucyn. Kelner zbliża się do rabina.

— Czem mogę służyć?

— Daj mi pan kapucyna — odpowiada rabin.

Kapucyn wziął to do siebie i postanowił się zrewanżować. Gdy kelner przystąpił do kapucyna z tem samem zapytaniem, odpowiada kapucyn:

— Daj mi pan rabina.

Kelner zrobił zdziwioną minę.

— Co to znaczy rabin? — pyta kelner.

— Rabin — odpowiada kapucyn — to jest kapucyn, ale bez skórki.

(sago).

W restauracyi.

Gość: Kelner, podkręcić dobrze lampę, abym zobaczył pieczeń na talerzu.



Racya.

Żydom w sądny dzień niczego do ust wziąć nie wolno. Mimo to Lochspiegel, zaglądnąwszy do jakiejś restauracyi katolickiej, widzi, że jego przyjaciel Szmukełes zajada kiełbasę, aż mu się uszy trzęsą.

— *Di* paskidnyk! —mówi z gniewem Lochspigel do przyjaciela — jak ty możesz jeszcz w sądne dżeń i to trefne!...

— *Auch a ganef!* — odpowiada lekceważąco Szmukełes — a gdże ja dostanę dżisz koszerne?!..

Złośliwy.

O! — woła pan Iks, spotkawszy na ulicy swego przyjaciela pana Zet — cóż to? znowu masz całą twarz spuchniętą?...

— Ach! — skarży się płaczliwie pan Zet — żebyś ty wiedział, jak ja teraz cierpię na ból zębów!...

— Ale wiem, wiem! — uśmiecha się ironicznie pan Iks — tylko to ciekawe, że ty cierpisz na ten ból zębów dopiero od czasu, jak twoja teściowa do was przyjechała!...

Z powieści.

...Na skrzydłach miłości poleciał Adam do Heleny, aby u jej stóp złożyć swe serce. Niestety w pokoju Heleny zastał jej ojca — i dlatego wyleciał napowrót, wyrzucony za drzwi.

Miała racyę.

Panna Roztrzepalska jechała drugą klasą ze Stanisławowa do Lwowa i w wagonie przytrafiła jej się mała przykrość. Jakaś pchła, albo coś podobnego uwzięła się i maltretowała okazałą panienkę, gryząc ją tam, gdzie tego najmniej żądała i gdzie ze względu na innych pasażerów nie mogła się nawet... poskrobać. To też zakłopotana panienka zaczęła się szybko tam i nazad suwać po skórzanej sofie w nadziei, że spłoszy swego małego ale dokuczliwego gnębiciela. Tymczasem czy to z powodu natężenia, czy z innego powodu, wydała ze siebie ton, który osoba z lepszych sfer najchętniej intonuje, gdy jest sama. Ale tu było w wagonie kilka osób, a najbliżej panny siedział młody i przystojny facet. Panna zarumieniła się okropnie a facet, ażeby jej pomódz w sytuacyi odzywa się:

Ma pani racyę! Jeśli już pani swego gnębiciela nie mogła złapać, to należało go bodaj zastrzelić!

(sago.)

KLIN — KLINEM.

Panna Zofia, to dziewczyna,
Co uczuciom nie jest obca —
Więc miłością niekłamaną
Zapłonęła raz do chłopca!

A że miłość młodych dziewcząt
Objawia się pokryjomu —
Widywała się z kochankiem
Tylko wprost — u niego w domu!

Przyszło wnet rozczarowanie:
Przekonała się dziewczyna,
Że niewinny ten kochanek
Zabił jej strasznego klina!

Rozpaczała po nim strasznie
Trzy kwartały coś bez mała,
Lecz czas pono leczy wszystko:
Znów się z innym zapomniała!

I historya znów tasama
U kochliwej tej dziewczyny —
Znowu dawnym swym porządkiem
U kochanka odwiedziny!

I *da capo* znów tasama
Burza uczuć się zaczyna —
Znowu będąc zakochaną
Potężnego miała klina!

Lecz o pierwszym zapomniała —
Bo lekarstwem jest jedynem:
Chcąc ujść skutków zakochania,
Trzeba klin wybijać klinem!

Chat-Noir.



BALLADA ZBOJECKA.

Swego czasu żył zbój słynny
I srogością i urodą,
Z twardem sercem, dzikim wzrokiem
I prześliczną czarną brodą!

Bandę miał z dwunastu ludzi
Uzbrojoną po zbójecku,
Dziki herszt w swej krwiożerczości
Nie przepuścił nawet dziecku!

Każdy dzień był nowym świadkiem
Nowych łotrostw, nowych zbrodni,
Babie zdarł ostatnią kieckę,
Chłopa obdarł aż do spodni!

Żydom towar brał i pieniądz,
Chwytał sztylet, groził kulą —
Kradł: dziewczętom — medaliki,
Które noszą pod koszulą!

Raz przejeżdżał przez las kupiec
Gdzie miał zbójca swe ukrycie,
Ach! nie wiedział jak naraża
Swoje mienie, swoje życie!

Wiózł bakalje i małmazye
Słodki szafran i korzonki —
Ale wszystkie te słodycze'
Niczem wobec jego żonki!

Przytuleni k' sobie trwożnie
Przejeżdżali przez las konno,
Gdy głos zbójcy zabrzmiał: „Złaź-no!
Kawalerze! złaź-no Donno“!

Cały zapas mu zabrali
Tych małmazyi i słodyczy,
Ale na tem nie poprzestał
Herszta popęd rozbójniczy!

Odpokutowali bowiem
Gdy zbój dziki zawrzał gniewem:
Nieszczęśliwy mąż — na drzewie,
Żona jego zaś — pod drzewem.

Bajazzo.

Dobra próba.

Pan Mordche Pasternak z Gródka przyjechał onegdaj do Lwowa i miał się udać do swego krewnego. Po drodze — a był właśnie na ulicy Jagiellońskiej — przyszła mu fatalna, choć całkiem naturalna potrzeba, której niestety nie miał gdzie zadość uczynić i krzywił się okropnie. Wtem błysła mu szczęślwa myśl. Spostrzegł właśnie w jednej z wystaw eleganckie pokojowe klozety w formie foteli, krzeseł, a nawet walizek. Wstąpił tedy do składu tych nocnych foteli pokojowych i kazał sobie pokazać klozet pokojowy. Właściciel składu pokazał jeden, drugi, trzeci.

— Czy pan ma z aksamitnem, albo pluszowem obiciem także? — zapytał p. Mordche Pasternak.

— Mam, ale w magazynie, mogę zaraz przynieść...

— Dobrze, proszę przynieść, a ja tu zaczekam — powiada p. Mordche, a gdy się kupiec wydalił z kantoru, zabrał się p. Mordche do — rzeczy. W mig siedział na fotelu i był ogromnie kontent.

Gdy właściciel sklepu wrócił z pluszowym fotelem i zastał p. Pasternaka w tak wygodnej pozycyi, pyta oburzony:

— Co pan tu robi?!...

— To nic — powiada p. Mordche Pasternak — ja tylko próbuję, czy ten fotel jest dobry, ale on mi nie pasuje, pokaż pan drugi.

(*sago.*)

ODWIECZNA BAŚŃ.

(Stanisława Przybyszewskiego).

Jeśli dawniej kto na scenę
Dał podobną faramuszkę,
To mówiono, że napisał:
„Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę“!

Ale dzisiaj złoto, błoto,
Wszystko chwali się zarówno...
Krytyk pisze: arcydzieło!
Chociaż w duszy myśli: *zero.*

Więc i *Baśń odwieczną* chwalisz
Zatracony mój Krytyku —
Choć w niej na gram jeden piękna,
Całe kilo emetyku.

WŁAMYWACZE.

(„ex re“ galicyjskich bandytów).

Dwóch przyjaciół żyło sobie
Przyjaźń była skryta, cicha,
Żyło z czego los nadarzył,
Przedewszystkiem zaś — z wytrycha!

Przez czas swojej działalności
Popełnili łotrostw masę —
Tu — okradli kupca w Rynku,
Tam — rozbili miejską kasę!

Był w tem mieście pewien bankier,
Co miał w kasie pół miliona,
Lecz dziś bankier gdzieś odjechał
Pozostała tylko — żona.

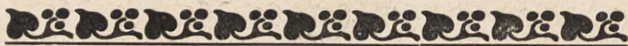
Dla przyjaciół naszych — zda się,
Że pomyślne przyszły czasy —
Jeden zakradł się do żony,
Drugi — nocą znów do kasy!

Oba zamki były mocne
I ten w kasie i w sypialni
Ale czyż się czem zrażają
Włamywacze radykalni?

Każdy miał wyborny wytrych
I do pracy idą śmiało,
Lecz obydwom przedsięwzięcie
Nie na równi się udało.

Pierwszy rozbił kasę gładko
Bo znał dość fortelów chytrych
Ten co właził do bankierowej
Reperować musiał wytrych.

Amaris.





Paryski szyk i wdzięk!

damy z towarzystwa, artystki, szansonistki i tancerki według oryginalnych fotografij, doskonałe, króciutkie opowiadania w paryskim rodzaju, najnowsze *bon mots* i srodze pieprzne dowcipy znajdziecie w następujących książkach: »Süsse böse Mädels« (64 fotogr. i obrazki), »Boulevard-Schmetterlinge« (68 fotogr. i obr.). »Verliebte Racker« (63 fotogr. i obrazków), »Amor in der Grosstadt« (67 fotogr. i obr.), »Pantoffelhelden« (65 fotografij i obrazków), »Vom Cabaret der Liebe« (68 fotogr. i obrazków), »Grosstadt-Frauen« (70 fotogr. i obr.). »Berliner Luft« (66 fotogr. i obr.) **po 75 halerzy franko za tom. Wszystkie 8 tomów 5 kor. 30 hal.** franko. Wspaniała oprawa z najlepszego kredowego papieru **Bardzo niska cena.** Zaliczka 35 hal. **Oswald Schladitz & Co.** Berlin W. 57 Bülowstrasse 54 By

Księgarnia Dr. Wł. Miłkowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i kluczem, p.t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy Kor. 2·10. Kurs II-gi Kor. 4·80.
Polsko-Francuski kurs I-szy Kor. 3·60. Kurs II-gi Kor. 9·60.
Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·24. Kurs II-gi Kor. 3·60.
Polsko-Rosyjski I-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.
Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·30.

Telefon 230 **F. LORD** Telefon 230

Biuro techniczne

Kraków, Floryańska 55.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń i browarów.

Jeneralne zastępstwo firmy „Korting“ w Wiedniu na motory gaz ssące.

Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane, rury i wentyle parowe i wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglów i wiele innych artykułów.

Instalacya światła elektrycznego i przeniesienia siły.

Motory parowe i benzynowe.

Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych. Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. — Lampy łukowe.

Lampki żarowe.

Ceny fabryczne. Kosztorysy bezpłatnie.



Książka o małżeństwie

(Buch über die Ehe)

przez dra Retan'a zamiast 3 K, tylko 1 K 25 h.

Organizm człowieka

(Das Menschensystem)

przez dra Artusa zamiast 3 K, tylko 1 K 25 h.

Oba dzieła razem 2 kor 25 h. Katalogi gratis. **Versandhaus Jacob** Berlin 16. Friedenstrasse 9.



Zastawione

brylanty, złoto, srebro, etc. wykupuje bez kosztów, celem kupna po najwyższych cenach

M. BRENNER
JUBILER
Kraków, Szpitalna 9, I p.

Przy kupnie uważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach.

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA

Nasze składy poznać można po powyższym znaku.

SINGERA

maszyny do szycia

do różnych celów,

a zatem nietylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót, wchodzących w zakres szycia domowego **jedynie u nas** nabyć można.

Singer Co. Tow. akc. maszyn do szycia

FILIE:

Kraków, Kazimierz, Wolnica. **Chrzanów,** ul. Mickiewicza. **Tarnów,** Wałowa 15. **Jarosław,** Krakowska 30. **Rzeszów,** Trzeciego Maja 5. **Nowy Sącz,** Jagiellońska. **Sanok,** Jagiellońska obok kółka rolniczego. **Łańcut,** Rynek. **Tarnobrzeg,** Rynek.



A. HAWEŁKA w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8.

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po 4½% rocznie.



Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

Wydawca: Marek Szlefryg. Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Narodowej w Krakowie ul. Gołębia 4



Do południa — zawsze w łóżku,
Potem: „A-B“ — promenada,
Popołudniu do wieczora
U Drobnera znów wysiada!

Lecz nie na tem koniec trudów,
Wieczór — praca się zaczyna —
W domu gości swych przyjmuje
Pracowita ta dziewczyna!...

Flirt chwilowy z starym prykiem,
Czasem także z młodym chłopcem,
Ale zawsze w pomieszkaniu
Albo swojem, albo obcem!...

I tak w pracy nieustannej
Mija życie jej dzień po dniu,
A z wizytą na policyi
Bywa razy dwa w tygodniu!...